

## Moja Ojczyzna Krzysztofa Klimka

*Czasem miasto spowija głowę dusznym, szarym zawojem, odcina zmysły i najprostsze emocje jak silny psychotrop. Pacyfikuje i wyjaławia. Na takie dni Krzysiek przygotowuje dziewiczy blejtram. Zrywa się bardzo wcześnie, upycha w plecaku pędzle i farby i nie dojadając śniadania wybiega z domu. Ucieka z martwoty, banalnych, jaskrawych błysków i otępiającego szumu w góry. Tam przeciera okulary i po prostu oddycha. Wybielone doliny, metafizyczny niemal zarys gór, żywe i ciepłe kolory domów - jego Ojczyzna. Dom. Życie. Prawda.*

Ojczyzna, Lubomierz, panorama z Cyrkowej góry. Tryptyk. Początkowo odbierałem je jako oddzielne sceny. Przepiękne fragmenty Gorców, niezależne, samodzielne kompozycje malarskie. Dopiero przy bliższej obserwacji, kiedy chciałem dokonać wyboru, drugiej już selekcji, który z nich wybrać ostatecznie do tekstu, zaskoczony zorientowałem się, że stanowią jedno. Każdy w swej poszczególności był dziełem skończonym, drobiazgowo i całościowo zakomponowanym, bez odpuśczenia. Pełnym. A mimo to dopiero po połączeniu ich w programie graficznym zobaczyłem, że nie, że są tylko składowymi, że świat jest jeszcze ciekawiej skonstruowany, ma więcej planów, skal i przestrzeni, że pomimo szarości dnia i monotonnej wydawałoby się architektury domków, wśród gór przestrzeń zdaje się żyć, zaskakiwać i wzruszać. Niby szary, ale ile tego. Cały ocean, skala szarości zachwyca kolorytem. Przeróżne błękity, żółcie, delikatne zielenie, umbry, znalazłby się też Yellow Bahama. Las możliwości. Głębia mglistych czerni, zawarta w zagajnikach na drugim i bocznych planach zdumiewa spokojem i realizmem Cisza. Nikt nie ośmielił się nawet krzyknąć. Nie dałby rady. Cisza ma skalę niepojętą, Tak jak śnieżna biel otula wszystko. Panuje. Pagórkowate przestrzeń zbudowana logicznie i nieprzewidywanie pobudza wyobraźnię do większych wysiłków niż przeciętny obraz abstrakcyjny. Realne problemy plastyczne okazują się wzruszające, nie trzeba się denerwować, Tu nic nie jest „dziwne”. Pan Bóg tak to pięknie stworzył, że dla każdego starczy, Nie trzeba się spinać. I tak nie zrozumiemy. Patrzyć i podziwiać. Klimek umie to jeszcze przekazać. Wystarczy otworzyć oczy. Aż się chce Boga chwalić za ten świat cudny.

Panie Boże, coś pięknego, prawda?

Szafka w kuchni mojej mamy.

*Otwieram tę szafkę w kuchni i jakbym zajrzał do albumu rodzinnego. Każda półka to karta ze zdjęciem. Utrwalone według niezrozumiałego klucza wspomnienia, twarze, sytuacje i wnętrza. Z pomarańczowego termosu mama nalewała gorącą, słodką herbatę z cukrem i cytryną. Ogrzewaliśmy o kubki zgrabiałe dłonie, siedząc na sankach w spodniach przemoczonych do majtek. Papierowa torba kryła zbierane u dziadków suszone grzyby na Wigilię. Miały tam sucho i przewiewnie. Czasem mama wysyłała mnie do warzywniaka. Pani Irenka zanurzała drewniane szczypce, lub wielki widelec w mętnej nicości i zręcznie wydobywała kiszzone ogórki, kapustę. Po lewej od wejścia, w szklanej gablotce stały ciepłe lody w wafelkach. Wszystko pakowała do szarej torby... Miski to Święta: Boże Narodzenie i Wielkanoc. Urodziny taty i imieniny mamy. W tej żłobkowanej, maślano-żółtej rosło przykryte ściereczką ciasto drożdżowe na babki z rodzynkami albo makowiec. Granatową, z żaroodpornego szkła przywiozła ciocia z Niemiec. Wykwintna i pachnąca luksusowo. Ciocia, nie miska. Wyspecjalizowane, lśniące stalowo garnki i rondle. Ten mały, z rączką - od dziadka, do mleka lub kakao gotowanego na niedzielne śniadanie. Spodeczki, talerzyki, małe miseczki na chrzan i grzybki marynowane. I wreszcie ta półka. Z pokrywkami. Emaliowane, stalowe, żeliwne tworzyły pozornie stabilną, lecz w istocie niebezpieczną konstrukcję. W ślad za wyjętą jedną wysypywały się wszystkie. Na stopy, na podłogę, na butelki z mlekiem.*

*Szafka w kuchni mojej mamy. Zwykle, proste przedmioty. Zwykle ciepłe wspomnienia. Zwyczajne*  
d o b r e ż y c i e .

Malarstwo to też uporządkowanie, analiza wybranego fragmentu rzeczywistości wymaga nie tylko oka, ale też sprawnej głowy, wyobraźni. Doświadczony malarz zachwyci się nie tylko fenomenem natury pięknie stworzonej przez Boga. Dostrzeże też piękno w człowieku, w jego życiu, działaniu, zwyczajach. Zwykła szafa, codziennie używana, czy też właśnie rzadko. Nie ma znaczenia. I tak jej zawartość okazuje się dla Klimka tematem interesującym, klaserem wspomnień, uporządkowaną strefą doznań artystycznych zapisanych w kolorach, kształtach, fakturze. Ten piękny świat naczyń zdaje się właśnie ożywioną, a nie martwą naturą. Blaszane garnki, porcelanowe talerzyki czy nawet plastikowe pudełeczka zachowują w sobie zapisane historie, smak życia, dzięki nim odżywają piękne czy po prostu prawdziwe chwile z przeszłości. Cała pamięć jest tu skatalogowana najdokładniej, dosłownie. Okazuje się, że kolory, kształty, faktury są wyzwaniem, okazją do podróży po własnym życiu. Dobry malarz może podjąć wyzwanie pokazania nie tylko idei, ale też spróbuje wniknąć w specyfikę materii, delikatność filiżanki, ciepło starego garnka lub zwyczajne piękno szarego papierowego opakowania. Te przedmioty nie tylko przywołują wspomnienia, ale korespondują ze sobą. Gradacje żółcieni bladych półmisek i mocnego oranżu plastikowego termosu w górnej części domyka gorący akcencik ciepłej filiżanki na dolnej półce. Ich temperatura nadaje szarościom białych talerzyków delikatny chłód. Królują tu jednak zdecydowanie kolory zgaszone, różne odcienie szarości matowych, ażurowych i błyszczących. Przygaszone wnętrza drewnianej szafki pomimo półmroku zachowuje temperaturę nieco cieplejszą do ściśle upakowanych w niej naczyń. Blaszane garnki przełamują ten ścisk, nabierając światła z jasnego pokoju. Geometryczne, zaobserwowane czułym okiem bliki są obrazem jasnego dnia na zewnątrz mieszkania. Dobry malarz takie szczegóły dostrzega i umie zasygnalizować jednym delikatnym d o t k n i ę c i e m s z t y w n e g o s z c z e c i n i a k a . B l a s k o d B o g a .

Oglądając obrazy Klimka, można zauważyć jego wrażliwość na temperaturę, Ciepło, chłód. To są istotne elementy. To malarstwo o życiu, sięgające głębi człowieczeństwa, dotykające duszy przez ciało. W obrazie „Rudnik, u wujka Edka, piec dziadka” mamy do czynienia z tym działaniem. Artysta reaguje nie tylko na optyczne, wizualne bodźce z rzeczywistości. Nie jest to sucha naukowa analiza czy dywagacje na temat kompozycji, koloru, faktury. To świat przekraczający ramy abstrakcji malarskiej. Sztuka abstrakcyjna, czyli rezygnacja z figuratywności, miała w założeniach prawdopodobnie poszerzyć wyobraźnię o nowe wartości, poszukać nowej rzeczywistości. Spójrzmy na założenia grupy artystycznej De Stijl z początku XX w. Ta skupiająca artystów awangardowych grupa naukowców opracowała nową wizję malarstwa - neoplastycyzm. Prostokątność, stosowanie czystych kolorów (czerwonego, niebieskiego, żółtego, czarnego, białego, szarego), brak dekoracji, wiara w abstrakcję i nade wszystko postawa odrzucająca naturę na rzecz dzieł rąk ludzkich. W obrazach Mondriana, głównego ideologa grupy świadomej eliminacji ulega perspektywa, jakakolwiek głębia, znikają niebanalne kolory, temperatura, dynamika czy jakakolwiek przypadkowość. Na scenie pozostaje jedynie Ekstremalnie ascetyczna, chłodna, całkowicie kontrolowana abstrakcja. Jak pisze Piotr Szarzyński w swym artykule o Mondrianie "... uważał, że podstawową cechą malarstwa abstrakcyjnego jest harmonia, która wyzwala od wszelkich napięć, konfliktów, dzięki czemu sprzyja rozwojowi ludzkości i powiększa obszar szczęścia na świecie. A zatem – wnioskował Mondrian – maksymalnie zredukowane geometryczne malarstwo abstrakcyjne przyczynia się do poprawy ludzkiej egzystencji i im bardziej je zaakceptujemy, tym lepiej będzie się nam, jako ludzkiemu gatunkowi wiodło. Dziś trudno chyba obronić tę tezę." Neoplastycyzm jak wiadomo, nie ograniczył się do samego malarstwa, ale swym zasięgiem opanował i zdominował całą architekturę oraz projektowanie. Dziś jego założenia są obowiązujące dla wszystkich, czy to się komuś podoba, czy nie. Nasze mieszkania, klatki schodowe, elewacje apartamentowców, cały współczesny design, padły na kolana przed Mondrianem. Sterylna,

geometryczna abstrakcja trzyma nas w swoim surowym rygorze od lat.

Dzięki Bogu Klimek rezygnuje z niej. Pozostawiając realność przedmiotów, zachowuje furtkę do mistyki, czerpie całymi garściami z wielkiej przestrzeni świata odrzuconego. Podkreśla nawet istnienie tego cudownego świata, który odnajdujemy tylko w naszej wyobraźni, który powstaje ze zderzenia świata obserwowanego i świata zapamiętanego, z podświadomości. Tu kolory mogą być wyszukane, brudne, nawet przypadkowe. Paradoksalnie nie ma przypadku. To piękno samo spływa z góry na pędzel mistrza, on je ledwie kontroluje, Otwiera się na wszechświat starej zakopconej kuchni i intuicyjnie notuje, co tylko się da. Tą cudowną przestrzeń zaprojektował nie człowiek, ktoś inny. Zakopcone fajerki też mają geometryczne kształty, a kolory u Klimka dałoby się ostatecznie podciągnąć pod neoplastyczną paletę. Czerni, biel, trzy podstawowe, i szarość. Ileż tu jednak odcieni, uczucia, i ciepła. To nie jest świat zapomniany, nieistniejący już prawie dziś dla milionów. Zapach sadzy, mroźny kolor oszronionych szyb, ognik błyskający w szparce między fajerkami. Potężne źródło energii jest w tym pomieszczeniu zabudowane, ale nie da się go ukryć. To nie tylko kuchnia, ale piec, źródło życia i radości. Tu nie ma sterylności przeznaczenia. Kuchnia jest świątynią, a nie tylko urządzeniem. Smak, zapach i kolor przenikają się tu swobodnie, i to z intensywnością, która nas zadziwia. Tego nie stworzył człowiek, on to co najwyżej może dostrzec. I to robi od lat spokojnie i pokornie Krzysztof Klimek.

Krzysztof Klimek, *Moja ojczyzna*, 17 V - 14 VI 2019  
Otwarta Pracownia. Kraków.

tekst

Marcin Kędziński

Joanna Jaczewska Sharma